

# Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO  
DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY  
POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W.R.i O.P.

Z POLSKIEGO WYBRZEŻA.



Ryc. 50.

GDYNIA,  
Port handlowy.

Fot. H. Poddebski.

## G D Y N I A.

(W DZIESIĘCIOLECIE OBJĘCIA BRZEGU MORSKIEGO).

Jakiś niesamowity był dla Polski ten rok 1920: na południowym wschodzie jeszcze brzmiała echa uderzenia polskim Szcerbcem w Złotą Bramę Kijowa, a na północnym zachodzie pomorskie miasta bramami tryumfalnymi witały szare szeregi polskiego wojska, z chlebem i solą wychodząc naprzeciw nim.

I nadszedł moment nawiązany do pomorskich wypraw Krzywoustego, do trzynastoletniej wojny Jagiellończyka, do wielkich planów Władysława IV: Polska obejmowała władanie nad morzem, generał Haller wjechał w falę morską Puckiej zatoki i na zaślubiny Polski z Bałtykiem cisnął godowy pierścień w zimną od lutowego dnia toń.

I jakby objawienie poszło na naród polski: zrozumiał on doniosłość morza. A nie rozumieli tego szlacheccy ojcowie Rzeczypospolitej, stawiający sprzeciw na sejmach i ostatniemu z Jagiellonów i Władysławowskim projektem utrwalenia potęgi polskiej na Bałtyku.

Dla nich kresem dążeń była odstawa bogactw do Gdańska, ale to już było Ultima Thule szlacheckiego rozpędu ekspansji gospodarczej. „Może nie zważać Polak co to morze, gdy pilnie orze”, wypisał credo szlacheckie piewca Flisa.

A jednak już ten sam rok 1920 wykazał jasno narodowi olbrzymią wartość morza: na państwo ruszyły czerwone hordy ze wschodu. Od dwóch lat dopiero ciesząc się wolnością naród zrozumiał o jaką stawkę tu chodzi: być albo nie być. I w świętym porywie obrony wolności ucichły swary partyjne i osobiste porachunki. Zerwał się cały naród do obrony: starcy i wyrostki, ubodzy i magnaci, uczeni i analfabeci, wieś i miasto wszystko łączyło się w jednym wielkim pragnieniu ocalenia zagrożonej wolności.

Ale temu porywowi Genjusza Narodu trzeba było dać do ręki broń, zaopatrzyć go w amunicję, a ta szła zdala, słana przez Aljantów. W tragicznym tym momencie nasi sąsiedzi lądowi zdjęli maski: Wiedeń zatrzymał pociągi z amunicją, Czesi przepuścić ich też

nie chcieli, ale za to zagarnęli Śląsk Cieszyński; Anglicy radzili złożyć broń i poddać się Sowietaom, a Gdańsk obłudnie ogłosił swą „neutralność”, nie dał wyładowywać amunicji, bo jako „neutralny”, nie chciał dopomagać ani jednej, ani drugiej ze stron walczących! Za tę „neutralność”, nie dopuszczającą amunicji dla armii polskiej, gorącą wdzięczność dla „Wolnego Miasta” miało dowództwo bolszewickie.

Została jedynie drobna rybacka przystań Helu, i stamtąd czerpaliśmy środki do walki.

Ludowa, demokratyczna Polska zrozumiała doniosłość morza. Zrozumiała, że bez własnego potężnego portu, bez własnej marynarki handlowej i wojennej, bez wyszkolonych zastępów marynarzy dzisiejsze państwo nie rozwinię swej gospodarki, nie ocali swej niepodległości.

I poczęła się Gdynia.

Mimo trudności finansowych, mimo zatarłów partyjnych i zmieniających się rządów, projekt własnego portu był punktem wspólnym wszystkich programów.

Cicha wioska rybacka w zamulonej zatoce została pobudzona do życia dotknięciem jej przez potęgę Genjusza Narodu.

Jak sen ukazało się na tem miejscu miasto. Już za wzgórzami Orłowa ukazują się białe mury i czerwone dachy Gdyni, jak ogromny biało-czerwony sztandar Polski rozwinięty na wybrzeżu. Stanęły na szczycie i zboczach Kamiennej Góry domy pałacowe i wille, oknami swych murów patrzące na powstający port. Zabudowało się podgórze Oksywskiego przyładka gmachami naszej Marynarki, co stanęły jak siedem pieczęci naszego tu władania, a do awanportu Gdyni zawijają okręty o różności barw na flagach narodowych.

Wśród tysiąca okrętów, co zawinęły tu rok temu było: szwedzkich 340, niemieckich 212, polskich 120, łotewskich 117, duńskich 94, norweskich 90, francuskich 55, angielskich 44, gdańskich 12, estońskich 10, finlandzkich 6, holenderskich 5, litewskich 3.

A gdy w roku 1924, a więc w cztery lata po objęciu przez nas morza załadowano w Gdyni na 27 okrętów 29.000 tonn towarów, to w 4 lata następne ruch 1928 r. wykazał prawie 2.000.000 t. naładowanych na 1552 okręty. Co? To rezultat wszelkie przypuszczenia przechodzący.

Zaznaczyć jednak trzeba, że ruch w Gdyni jest przeważnie eksportowy, bo statki próżne przychodzą po towar, a to podraża cenę frachtów. Dla tego też należy dążyć do skierowania na Gdynię także ruchu importowego morskiego, przyczem zaważy tu silnie import bawełny, która ma być wyładowywana w Gdyni.

Do wykorzystania morza niedość jest mieć port, lecz trzeba mieć i własne statki. Jak szybko powstaje nasz port, tak też potężnieje i nasza marynarka handlowa. W 1926 r. zajmowały statki pod naszą banderą dziewięć miejsc w obrocie okrętowym Gdyni, a w 1928 r. dźwignęły się na miejsce trzecie.

Ruch portowy 1929 r. o 47% przewyższył ruch z roku poprzedniego, chociaż ciężka i długa zima 1929 r., co prawie na półtora miesiąca zablokowała lodami Bałtyk, zmusiła do przerwania ruchu okrętów.

Założeniem przy planowaniu Gdyni jest aby zdolność ładunkową doprowadzić do 12.000.000 tonn, co może być osiągnięte przy rozbudowie, przyczem jednak słusznie podkreśla inż. St. Łęgowski, że prócz budowy portu należy szybko kończyć połączenie Zagłębia Węglowego z portem, oraz konieczne jest usprawnienie działalności „władz portowych, celnych, kolejowych, pocztowych, policyjnych, sanitarnych i in.”

Przy pomyślnem załatwieniu wszystkich prac przygotowawczych Gdynia stanie się niewątpliwie jednym z najważniejszych portów bałtyckich, ześrodkowującym morski wywóz i przywóz wielkiego 30 milionowego Państwa.

Dostęp do morza oddał w nasze ręce jesz-

cze jedną gałąź produkcji gospodarczej, a mianowicie rybołówstwo morskie. 500 rodzin kaszubskich utrzymuje się z tej pracy. Praca ta prowadzona dość pierwotnie, słabe też dawała rezultaty. Dopiero pomoc Państwa w formie ułatwień w nabywaniu kutrów motorowych, ulepszonych sieci i węd sprawiła, że majątek rybacki wzmógł się znacznie, bo z 2.400.000 zł. inwentarza w r. 1925 do 4.900.000 zł. w roku 1928. Liczba motorowych kutrów z 81 wzrosła do 121, wartość kosztownych węd łososiowych podwoiła się.

Mimo to udział nasz w rybołówstwie morskiem jest jeszcze bardzo nikły. Zaledwie 3% połowów bałtyckich przypada na Polskę. To też łowimy zaledwie 3.000.000 klgr. ryb morskich, a 90.000.000 klgr. importujemy. Samych śledzi solonych i wędzonych sprowadzamy 69.000.000 klgr.

Gdy rybak kaszubski ośmieli się na swoim dużym kutrze wypłynąć daleko na obszary morza, to przywiezie połowy wielekroć obfitsze, niż je ma ze swej staroświeckiej przybrzeżnej pracy.

Będzie to spełnieniem intensywnej pracy polskiej nad morzem.

Nie zawiedliśmy Wilsonowskiej nadziei, żądającej dla Polski dostępu do morza. Już dziś port gdyński zajmuje miejsce przed Lubeką, Szczecinem, Królewcem, Helsingforsem, Rygą, Kłajpedą, Libawą. Po tej drodze Polska pójdzie do granic możliwości swego rozwoju gospodarczego.

Gdyby sięgnąć do porównań z mitologii, to Gdynia urodziła się z pian morza, jak Wenus, i powstał „ten niewysławionej piękności poemat, tworzony w drzewie, kamieniu, betonie i żelazie” (Żeromski), gdyby do starej Biblii zajrzeć, to możnaby nazwać Gdynię Benjaminem polskiego narodu, który w niej złożył swą dumę, swą miłość i swe wielkie nadzieje.





Ryc. 51.

Widok ogólny Brzeżan.

JÓZEF WIDAJEWICZ.

## ROLA DZIEJOWA BRZEŻAN.

W 400-LETNIĄ ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA MIASTA (1530-1930).

Każda miejscowość, w jakimkolwiek państwie położona, posiada swoje własne „oblicze” historyczne, które ją odróżnia od osad innych. Przez „oblicze” owo rozumieć trzeba pewną sumę reminiscencyj historycznych, jakie zjawiają się w umyśle oświeconego człowieka na wzmiankę kolejno o tej lub owej miejscowości. U niektórych osad bywa ich „oblicze” nadzwyczaj wyraźne i niejako momentalnie wpadające w oko, u innych przejrzystość zachodzi w słabszym stopniu; tak np. na wzmiankę o Buczaczu, komuż nie przypomni się natchniony przez Boga ów traktat buczacki z czasów Michała Wiśniowieckiego? Jest to wydarzenie tak potężne, iż w dziejach tego miasta ono jedno wysuwa się na czoło, przysłaniając sobą i niejako przytłaczając wiele innych wypadków z przeszłości. Przykładów podobnych można przytoczyć znaczną ilość; dla Obertyna spełnia tę samą rolę zwycięstwo Jana Tarnowskiego, dla Podhajec słynna obrona Sobieskiego, dla Baru konfederacja przeciw Rosji i t. p. Brzeżany nie należą do tego ty-

pu osad; w ich dziejach niema jakiegos jednego wydarzenia, któreby swym rozgłosem całkowicie przyćmiewało inne, to też i „oblicze” historyczne tego miasta nie może się odznaczać taką wyrazistością i przejrzystością, jaką wykazały osady tamte; rozeznac można je dopiero po bliższem rozpatrzeniu.

Losy Brzeżan, albo raczej losy wielkości i świetności tego miasta, splotły się najściślej z dziejami długoletnich jego właścicieli, Sieniawskich herbu Leliwa; inne rody magnackie, jakie po Sieniawskich władały w Brzeżanach, przebywały tu albo zbyt krótko, albo prawie niczego nie zdziałały takiego, coby miasto ze szczególną wdzięcznością wspominać mogło. Sieniawscy w Brzeżanach, to stulecia XVI, XVII i początki XVIII (w roku 1726 wygaś ród w linii męskiej). Do ziemi czerwieńskiej przybyli z Podola, a tam znowu zjawili się, jako wielkopolscy wychodźcy.

Według Niesieckiego, Rafał, syn kasztelana nakielskiego Dymitra, ożenił się z dziedziczką Sieniawy (położonej na Podolu w powiecie on-

giś latyczowskim, dziś lityńskim) i od tej miejscowości zaczął się nazywać Sieniawskim. Miało to miejsce gdzieś w pierwszej połowie XV wieku. Świadomość atoli wielkopolskiego pochodzenia nigdy w rodzie nie zanikła; echem jej pozostał przydomek „z Granowa” (miejscowości leżącej dziś w powiecie grodziskim województwa poznańskiego), stale przez Sieniawskich w nazwisku używany.

Kiedy i wśród jakich okoliczności dostały się im na własność Brzeżany, nie zostało dotychczas wyświetlone; prawdopodobnie wniosła je w posagu żona Hieronima (Rafałowego syna), Cebrowska. Były oczywiście Brzeżany wsią jeszcze w owym czasie. Dopiero syn Hieronima, Mikołaj, chorąży podówczas i dworzanin królewski, uzyskał przywilej od Zygmunta Starego, mocą którego wieś ta podniesioną została do godności miasta. Stało się to 19 marca 1530 roku. Ważna ta data rozpoczyna w dziejach Brzeżan okres wielkiego rozkwitu i sławy.

Siedem pokoleń Sieniawskich władało odąd w Brzeżanach, wydając z pośród siebie liczny zastęp mężów, wielce około Rzplitej zasłużonych. Można powiedzieć krótko, że z wyjątkiem ostatniego przedstawiciela rodu, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkor., Adama Mikołaja († 1726), który się już z Moskwą (Piotrem W.) kumał, a marząc o tronie dla siebie, warcholił w osławionych czasach saskich żywo i wydatnie, żadnemu innemu ze Sieniawskich nie można stawiać poważniejszych zarzutów, o ile chodzi o stosunek ich do życia państwowego; przeciwnie wiele pochwał im się należy. Dosadnie charakteryzują ich pod tym względem słowa Zygmunta III Wazy, który, mianując za zasługi Adama Hieronima Sieniawskiego pod czasym koronnym, nie przyjął wymaganej w takim wypadku przysięgi, mówiąc: „Nie trzeba, wiadoma nam dobrze Sieniawskich ku Panom swoim wierność”. Jakoż nie zawiódł Sieniawski zaufania królewskiego; podczas rokoszu Zebrzydowskiego stanął wiernie przy nim, przyczyniając się w niemałym stopniu do zwycięstwa króla nad buntownikami.

Działalność publiczna Sieniawskich obejmowała różnorodne dziedziny, pomijając jednak inne, wymieńmy przynajmniej najbardziej

głośne i niespożyte zasługi ich położone w obronie południowo-wschodnich kresów. Cechował tych ludzi niebywały temperament i animusz wojenny, cechowało poświęcenie mienia i życia w obronie granic przed obcym napastnikiem. Zasłynęły więc Brzeżany w ich czasach, jako gniazdo pierwszorzędnych rycerzy. Oto z nich najważniejsi:

Założyciel miasta, Mikołaj z Sieniawy († 1569), wielce zasłużony wojewoda ruski i hetman wielki koronny, wygrał z Wołoszą i Tatarami dwanaście bitew (a dwie tylko przegrał), zapewniając dla Polski hołdownictwo wołoskiego hospodara; napis nagrobkowy zapewnia, że „Ruś była bezpieczną gdy ten wojewoda czuwał”. Znamienitymi w boju okazali się również, zaprawieni przez ojca w tem rzemiośle, synowie, Hieronim (wojewoda ruski) i Mikołaj (hetman pol. kor.); przypadło im w udziale walczyć pod wodzą Batorego przeciw Moskwie. Wnuk natomiast, a syn Hieronima, Adam Hieronim († 1619), wykazał nieprzeciętne zalety nie tylko jako rycerz, ale ponadto jako człowiek. Jako rycerz gromił Tatarów i uczestniczył w multańskiej wyprawie hetmana Zamojskiego, jako człowiek, mimo znaczne usługi oddane królowi, nie dopraszał się i nie pożywał dostojenstw, głosząc, iż powinny być one zapłatą zasługi, a nie zachętą do niej; poprzestał więc na niskim (jak dla niego) urzędzie pod czaszego koronnego. Wielkie uznanie, a zarazem świetną przenikliwość okazał w stosunku do niego, Zygmunt III Waza, kiedy przy nominacji na urząd pod czaszego uznał za zbędną — jak wzmiankowaliśmy — przysięgę wierności.

W dalszym szeregu synowie Adama Hieronima, Mikołaj (pod czaszy kor.) i Prokop (chorąży kor.), nie ustępowali również sławą wojenną wspomnianym co dopiero przodkom. Oni to obaj, nie licząc bitew pomniejszych (z Tatarami), wzięli udział na czele własnej chorągwi husarskiej w kampanji chocimskiej (1621) i w niemałym stopniu przyczynili się do pomyślnego jej wyniku. Niestety obaj zmarli w młodym stosunkowo wieku.

Jedyny syn Prokopa, Hieronim Adam (pisarz pol. kor.), to znowu niepospolity rycerz. Pod Korsuniem (1648) dostał się z hetmanem do



Ryc. 52.

Brzeżany. Zamek Sieniawskich (stan obecny).

Fot. H. Poddębski.

niewoli tatarskiej; wykupiony wkrótce wziął już udział w potrzebie piławieckiej, gdzie ostatni z pola ustępował; przetrzymał wreszcie oblężenie Zbaraża, ale zarazem nabawił się tam śmiertelnej choroby i w kilka miesięcy po wydostaniu się z uwolnionej twierdzy, życia dokonał (1650).

Synem jego był wielce utalentowany i zasłużony wojownik, hetman pol. kor., Mikołaj Hieronim; z Sieniawskich, którzy zaszczytne imię w historii zdobyli, był on ostatnim. Czynów wojennych dokonał tak znaczną ilość, że nie sposób wymieniać je wszystkie. Świetną dywersją na Bar, powstrzymał Kozaków i Tatarów Doroszenki i nie pozwolił im złączyć się z armją turecką, przez co umożliwił Janowi Sobieskiemu odniesienie wielkiego zwycięstwa pod Chocimem (1673); podczas długoletnich zapasów z Turkami i Tatarami, do których wstępem była chocimska bitwa, dał się napastliwym pohańcom srodze we znaki; wziął wreszcie udział w wyprawie wiedeńskiej i w pamiętnej bitwie wrzesniowej (1683) dowodził lewym skrzydłem. On to zrobił afront cesarzowi Leopoldowi I za to, że przed witającymi go generałami i pułkownikami polskimi nie uchylił kapelusza. W powrocie do kraju zmarł z trudów wojennych w Lubowli na Spi-

szu, skąd go przewieziono i uroczyście pochowano w Brzeżanach.

Taki jest poczet niezrównanych rycerzy brzeżańskich. Gdy się, oprócz poczyną wojennych, weźmie pod uwagę całość działalności publicznej Sieniawskich, to — pomijając jedynie ostatniego przedstawiciela rodu, i tak zresztą nie najgorszego — stwierdzić przyjdzie, że bodaj czy znajdzie się pośród magnackich rodzin polskich druga familja, której tak mało, jak Sieniawskim, możnaby stawić zarzutów, a tyle pochwał nie skąpić. Może innym torem potoczyłaby się nasza historia, gdybyśmy wśród „królewiat” mieli więcej tego, co Sieniawscy, pokroju?

Rzecz oczywista tak zawołani rycerze musieli też mieć warownię nie byle jaką; bez tego na ustawicznie zagrożonych kresach nie mogliby niczego zdziałać. Zrozumiał to już założyciel miasta, Mikołaj z Sieniawy, i on pierwszy zabrał się do dzieła; w widłach Złotej Lipy, w trudno dostępnem miejscu wznosił okazały zamek, którego pierwsza budowa została ukończona w roku 1554. Z postępow sztuki wojennej przerabiany później kilkakrotnie, jako forteca stał zawsze na wysokości zadania i oddał państwu bezcenne usługi: konstytucja z roku 1676 orzekła najwyraźniej, iż

twierdze, brzeżańska wespół ze stanisławowską, „od zguby ostatniej kraje tamte pokuckie zatrzymały”. Chlubę zamku brzeżańskiego i to jeszcze stanowi, że siłą nie wziął go nieprzyjaciel ani razu, raz dostał się zdradą w ręce Kozaków, a raz dobrowolnie wydany został Szwedom (w grudniu 1655 r.). Jako twierdzę skasował go rząd austriacki w latach 1809—1812, i dziś prawie śladu dawnej jego obronności doszukać się nie można.

Nie będę się rozpisywał o przepychu i wspaniałem urządzeniu wewnętrznym zamku, o hucznych zabawach i balach, jakie się w nim odbywały. Ta strona jego przeszłości znalazła oddźwięk w literaturze pięknej, była bowiem ulubionym tematem poetów („Jan Bielecki” J. Słowackiego) i powieściopisarzy („Sodalis Marianus” Z. Kaczkowskiego).

Otóż szczytna misja, jaką zamek brzeżański wypełniał na zagrożonych rubieżach Rzplitej, a przede wszystkim bohaterstwo jego właścicieli, to pierwszy wyraźny rys w historycznym „obliczu” Brzeżan. Nie brak i rysów innych.

Ci sami Sieniawscy, którzy tyle zalet wykazali, jako wojownicy, w zdumienie wprost wprawiają innemi jeszcze, krańcowo odmiennymi upodobaniami: byli to mianowicie wielcy miłośnicy sztuki i pionierzy jej w swych stronach. W obu dziedzinach, rycerskiej i artystycznej, działali z dużym rozmachem: o ile na polu walki nie żalowali krwi ani trudu, to w przeprowadzaniu artystycznych zamyśleń obojętną im była finansowa ich strona. Upodobaniom swym dawali różnorodny wyraz. Przede wszystkim wiele budowali; liczne kościoły, klasztory i zamki im zawdzięczały swe powstanie. Nas oczywiście obchodzić będą te tylko zabytki sztuki, jakie skoncentrowane są w samych Brzeżanach. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o miejsce wiecznego spoczynku Sieniawskich, kaplicę zamkową.

Przebudowywana i roz-

szerzana kilkakrotnie, wykazuje dziś kaplica całą mieszaninę stylów, od gotyku (w najstarszej części) poczynawszy, poprzez odrodzenie i barok, a na rokoko skończywszy. Każde niemal pokolenie Sieniawskich coś tu dodawało i upiększało, a że trzymano się ściśle obowiązującego w danej chwili stylu, więc wytworzyła się ostatecznie taka ich różnorodność. Na wyszczególnienie w kaplicy zasługuje kupa, ozdobiona w stylu barokowym; widnieją w niej postacie ośmiu patronów rodziny Sieniawskich, umieszczone na wspaniale przystrojonych polach. Ponadto zwracają na siebie uwagę malowidła nad chórem, wykazujące przejście od stylu barokowego do rokoko.

Najcenniejszą jednak spuścizną artystyczną po Sieniawskich są nagrobki i sarkofagi poszczególnych członków ich rodziny, mieszczące się w tej właśnie kaplicy. Wszystkich nagrobków jest pięć: 1) Anny z Maciejowskich Sieniawskiej, 2) podwójny pomnik Mikołaja, założyciela miasta i syna jego, Hieronima (trzecią żoną jego była wspomniana poprzednio Anna), 3) Jana, najmłodszego syna Mikołaja, 4) Adama Hieronima, podczaszego kor., i wreszcie 5) potrójny monument trzech jego synów: Mikołaja, Aleksandra i Prokopa. Najwspanialszy, iście królewskim nagrobkom równy, jest pomnik Adama Hieronima, najskromniej natomiast przedstawia się najstarszy ze wszystkich



Ryc. 53.

Brzeżany. Kaplica zamkowa Sieniawskich.

Fot. H. Poddębni.



Ryc. 54.

Brzeżany. Wnętrze kopuły kaplicy zamkowej.

Fot. H. Podgębski.

nagrobek Anny z M. Sieniawskiej. Trzy pierwsze pomniki powstały pod koniec XVI wieku, dwa dalsze w pierwszej połowie stulecia XVII. Według najlepszego ich znawcy, Wł. Łozińskiego, twórcą trzech pierwszych rzeźb był artysta lwowski, Henryk Horst, dwa natomiast późniejsze wyszły z pod dłuta również lwowskiego rzeźbiarza (ale Wrocławianina z pochodzenia), Jana Pfistera. Rzeźby wykonane zostały z materiału wyłącznie krajowego i to alabastru, oraz czarnego i czerwonego marmuru naddniestrzańskiego.

Na czyjeż zlecenie pracowali artyści? Otóż inicjatywę po temu dawali różni członkowie rodziny Sieniawskich; w dwóch wypadkach (punkt 2 i 4), kazały wdowy wzniesić nagrobki dla swych nieżyjących mężów, raz (1) uczynił to mąż dla zmarłej żony, raz (3) córka dla ojca, a raz (5) matka dla synów. Oba pomniki, jakie Pfister wykonał, powstały z inicjatywy wdowy po Adamie Hieronimie, a zarazem nieszczęśliwej matki, która przedwcześnie straciła trzech synów, Katarzyny ze Sztembergu Kostczanki; była to jedna z najzacniejszych Polek swego czasu.

Obok monumentalnych nagrobków istnieje jak wiemy, kilka (4) metalowych (cynkowych) sarkofagów, w których złożone były trumny

ze zwłokami. Wszystkie sarkofagi projektował J. Pfister, a odlewano prawdopodobnie w lwowskiej ludwisarni Franków. Najokazalszy z nich sarkofag z przepiękną postacią leżącego rycerza (nie wiadomo: Adama Hieronima, czy syna jego, Prokopa).

Co do artystycznej wartości omówionych pomników, od razu zaznaczyć należy, że nie wszystkie stoją na jednakowym poziomie, przeciwnie znaczna zachodzi między nimi różnica.

Nagrobki Anny S. i Jana S. są średniej wartości, o wiele bardziej góruje nad nimi podwójny pomnik Mikołaja i Hieronima, ale i on nie świadczy o jakimś nadzwyczajnym uzdolnieniu swego mistrza. Dziełami wielkiego talentu i wysokiej doskonałości technicznej są dopiero rzeźby Pfistera, z nich znowu, o ile potrójnemu nagrobkowi synów Katarzyny Kostczanki możnaby poniekąd stawiać pewne zarzuty, to monument Adama Hieronima jest tak skończenie piękny, że dzieła takiego nie powstydziałaby się żadna, sławna z tego rodzaju rzeźby, miejscowość w Europie. U nas w każdym razie zalicza się do najpiękniejszych zabytków sztuki, na jakie się przedrozbiorowa Polska zdobyła.

Przy ocenie pomników brzeżańskich musi się mieć na względzie jedną jeszcze okoliczność. Słynęła Polska arcyzmem w dobie Zygmunta, słynęła pod koniec swego istnienia, za króla St. Augusta Poniatowskiego. Tymczasem rzeźby brzeżańskie nie należą do żadnej z tych epok, a zwłaszcza najpiękniejsze z nich powstały w ubogim pod względem twórczym XVII wieku. Tem większa wdzięczność dla Sieniawskich za to, że nawet w tak jałowem stuleciu potrafili utrzymać sztukę na samych szczytach. Dumni zaiste mogli być Sieniawscy ze

swego dzieła, ale nie mniej dumną może być Polska, że w tych twardych wojownikach posiadała tak zasłużonych mecenasów sztuki.

Praca nad wspomnianymi dziełami sztuki trwała oczywiście długie lata. Gdy się pamięta, że na wzniesieniu nagrobków nie kończyła się działalność artystyczna Sieniawskich, równocześnie bowiem budowano kilka kościołów (farę w Brzeżanach i kościół parafjalny w niedalekim Buszcu), wówczas wypadnie stwierdzić, że przez cały ten czas stały się Brzeżany, jakoby ośrodkiem sztuki. Tu zjeżdżali się, mieszkali i tu tworzyli swe dzieła liczni mistrze. Kipiał kresowy nasz gród od braci artystycznej. O jednym z nich, najznakomitszym ze wszystkich, Janie Pfisterze, wiemy całkiem pozytywnie, że długo w Brzeżanach przebywał i miał tu nawet swoją kamienicę; to też źródło odnośnie nazywa go: *sculptor civis Brzeżanensis* (rzeźbiarz, mieszczanin brzeżański). A tworzył on nietylko dla Brzeżan; może nawet pomnik Ostrogskich z Tarnowa, dzieło tego właśnie mistrza, a zarazem również jedno z arcydzieł, jakich tak mało na naszych ziemiach, powstał (domysł Łozińskiego) w Brzeżanach?

Otóż i drugi rys w „obliczu” historycznym tego miasta.

W tem jednak miejscu przy radośnym wspomnianiu tak pięknej przeszłości, nie sposób uniknąć bardzo niemiłego zgrzytu. Sprawa, której dotkniemy, była wielokrotnie poruszana w dziennikach i pracach z historją Brzeżan związanych. Chodzi mianowicie o to, jakie koleje przeszły te nieocenione zabytki w późniejszych czasach, i jaki jest ich stan obecnie?

Po wygaśnięciu Sieniawskich nie był już zamek stale zamieszkaany. Obojętna zdawałoby się rzecz, a jednak fakt ten fatalnie zaciężył nad dalszą przyszłością budowli; ludzie bowiem nie zwykli zazwyczaj troszczyć się zbyt o rzeczy, których nie potrzebują. Co prawda chodzi tu o wspaniały, historyczny zamek, a nie o jakiś bezwartościowy przedmiot, niestety jednak u nas zawsze za mało bywało

odczucia tej różnicy, za mało zrozumienia dla historycznych zabytków. Dziś zbieramy plony swej nieoględności, zaczynamy się bowiem orientować, jak ubodzy jesteśmy w pamiątki z dawnych czasów. Przez cały wiek XVIII było jeszcze w Brzeżanach nienajgorzej, źle dzieć się zaczęło dopiero z tą chwilą, kiedy przeszło miasto na własność Potockich.

Wniosła je Potockim, Aleksandra Lubomirska, wychodząc za mąż za Stanisława Kostkę Potockiego, wybitnego męża stanu z czasów upadku Rzplitej, tudzież doby napoleńskiej i Królestwa Kongresowego. Od nich zaczynając, trzy pokolenia Potockich przewinęły się w historii Brzeżan; syn Stanisława Kostki (i Aleksandry), Aleksander, tegoż potomek Stanisław, wreszcie obecny właściciel Brzeżan, a syn Stanisława, Jakób.

Większa część majątku Potockich znajdo-



Ryc. 55.

Brzeżany.

Fot. H. Podgębski.

Kaplica zamkowa. Pomnik Mikołaja, Aleksandra i Prokopa Sieniawskich.

wała się pod rosyjskim zaborem (stąd tytuły koniuszych i ochmistrzów dworu rosyjskiego, jakie nosili właściciele Brzeżan), to też oddalony zamek brzeżański był im całkiem niepotrzebny i po macoszemu traktowany był przez nich od samego początku. Ponieważ był niezamieszkały, postanowili go jakoś „pożytecznie” wyzyskać. Urządzili więc w jednym jego skrzydle browar, a resztę wynajęli, jako koszary, dla wojsk austriackich! Oczywiście takie „poszanowanie” dla narodowych pamiątek może dziś wywołać słuszne oburzenie, nie rzucajmy jednak kamieniem potępienia przedwcześnie, gdy się zważy, że i nawet Wawel był długi czas kasarnią wojsk austriackich, sprawa wystąpi w innym świetle, a postępek Potockich nietyle usprawiedliwić nam przyjdzie, ile wyrozumieć. Był to poprostu: *sui generis* — „*duch czasu*”.

Tymczasem w Brzeżanach zaszła ponadto inna rzecz, stokroć gorsza od tamtej, której nikt już wyrozumieć nie potrafi. Oto za mało było Potockim dochodu z zamku, postanowili go ciągnąć także z przepelnionej arcydziełami kaplicy. I tu dowiadujemy się rzeczy wprost strasznej. Mianowicie wynajęto kaplicę na skład wódki żydom, a równocześnie dobyto się do grobowców, porozbijano trumny dla wyszukania w nich i zrabowania ostatnich własności spoczywających nieboszczyków. Więc karabele, więc spinki, więc złote klejnotami dziane guzy u kontuszów, więc sygnety herbowe, więc srebrne podkówki nawet — złupiono, wydarłto i sprzedano — pisze o tem Kornel Ujejski w „Listach z pod Lwowa” (Lipsk 1861, str. 30). Nie koniec na tem; z „obrazów, za które Sieniawscy płacili niekiedy po kilka tysięcy dukatów, mniejsze rozebrano i rozkradziono, a większe płótna z rozkazu oficjalistów pocięto na wory”, (J. Czernecki, Brzeżany, Lwów, 1905, str. 31). Działo się to wszystko za czasów Aleksandra hrabiego Potockiego, kawalera orderów Orła Białego i św. Stanisława, oraz wielkiego koniuszego dworu rosyjskiego! Potwierdzają to i inne głosy współczesne (np. Br. Zamorski, Kronika Pomorzańska, Lwów 1867, str. 99 — 100), przyczem tem tylko różnią się od poprzednich, że jako przedmioty magazynu wymieniają wory chmielu i wełny, a nie wódkę.

Jak nas ta gospodarka kompromitowała

w opinii cudzoziemców, niech zaświadczy jeden przynajmniej przykład. Oto arcyksiążę austriacki, Ferdynand d'Este, który w 30-tych latach ubiegłego stulecia zwiedzał Brzeżany, wyraził się o kaplicy w następujący sposób: „Tyle nagromadzonych pamiątek sztuki i historii, jak w tej kaplicy, mało gdzie znaleźć można, ale tak barbarzyńskiego sponiewierania i zniszczenia tychże — tylko w Brzeżanach”.

To zbeszczeszczenie poświęconego domu Bożego, tem dziwniejsze, że dokonane przez ludzi, którzy się zawsze za ultrareligijnych podają, poruszyło do żywego społeczeństwo i wywołało niesłychanie ostrą krytykę i protesty. Zaczęły się pod adresem Potockich sypać wyzwiska, jak np. że są „wyrodnymi synami, gorszymi od Moskala i Tatara” (Zamorski o. c., str. 100) i t. p. Długi czas nie odnosiło to żadnego skutku, dopiero w roku 1878 ojciec obecnego właściciela, Stanisław Potocki, kazał ewakuować z żydowskich towarów kaplicę i przystąpił do jej restauracji. Prace prowadzone były pod kierownictwem Leonarda Marconiego, profesora rzeźby i ornamentyki na politechnice we Lwowie. Co się dało zrobić — zrobiono, nie dał się w całości przywrócić kaplicy pierwotny jej wygląd. Restauracja objęła tylko kaplicę, zamek natomiast pozostał browarem i koszarami aż do wybuchu światowej wojny.

Gdy się sprawę tę rozważy zupełnie spokojnie, zaiste trudno o przykład bardziej klasyczny, gdzieby ludzie tej samej sfery i zbliżeni do siebie poziomem kulturalnym mogli działać bardziej krańcowo: jedni rozumem i mądrą pracą budują, drudzy tępotą i złą wolą niszczą. Sieniawscy i Potoccy na gruncie brzeżańskim, to jakby symbole dwóch poczynań, tak od siebie wartością odległych, jak odległą jest sława od hańby!...

Ale gdybyż koniec na tem. Pozostaje tu jeszcze tragedia zamku i kaplicy w dniach dzisiejszych; czego bowiem nie zniszczyli Potoccy (browar, koszary), dokonały granaty wojenne. W ruinach zamek jeszcze nie jest, ratować go jeszcze można, ale za lat kilka może się całkowicie rozsypać w gruzy; tak samo kaplica i znajdujące się w niej zabytki sztuki doznały podczas wojny bardzo dotkliwych uszkodzeń. Tymczasem dzisiejszy właściciel zam-

ku nie poczuwa się do obowiązku odnowienia tych zabytków, tylko pragnie ich się jaknajprędzej pozbyć. Zamek brzeżański jest mu tak obojętny, jak np. obojętnym był Branickiemu dywan króla Jana III, który chciał sprzedać zagranicę.

To też niema tu innego wyjścia, jak zwrócić się z gorącym apelem do Rządu, by wkroczył w tę sprawę i ratował honor polski. My dziś tak mało posiadamy zabytków z przeszłości, a wojna ostatnia tyle nowych spustoszeń wyrządziła, że nie możemy sobie pozwolić na to, by marniały nawet te pomniki, które jeszcze uratować można. Czyż niema sposobu zmuszenia magnata, by dał społeczeństwu polskiemu satysfakcję za straszliwe barbarzyństwo, z jakim rodzina jego odnosiła się do wspaniałego zamku i tylu drogich w nim pamiątek? Trudno przypuścić, żeby on nie widział, ile dla konserwacji zabytków historycznych łożą magnaci zagraniczni, a także niektórzy nasi, w takim zaś razie, czyż nie nasunie mu to uwagi, jak niegodnym jest jego postępowanie i jak nie na miejscu jest tu skąpstwo?

Wróćmy do spraw pogodniejszych. Rys kulturalny „oblicza” historycznego Brzeżan, jaki poznaliśmy w związku ze sztuką w rezydencji Sieniawskich, nie byłby zupełnym, gdyby się nie wspomniało jeszcze o roli całkiem innego czynnika, mianowicie brzeżańskiego gimnazjum.

Z Sieniawskimi niema ono nic wspólnego, i bodaj czy to nie jedyne ważne wydarzenie w kronice Brzeżan, które nie łączy się z tą właśnie rodziną. Zasługa tym razem należy się Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej, właścicielce miasta w początkach ubiegłego stulecia; ona to przeniosła w roku 1805 gimnazjum ze Zbaraża (istniejące tam od roku 1789) do Brzeżan, darowując mu na stałe pomieszczenie w ratuszu i całoroczny opał. W byłym zaborze austryjackim zalicza się ten zakład do najstarszych. w roku bowiem bieżącym liczy 125-ty rok swego istnienia; nic więc dziwnego, iż posiada bogatą i ciekawą tradycję.

W roku 1905 obchodziło gimnazjum stulecie swego istnienia. By tak zasłużonej Alma Mater złożyć hołd, zjechało się mnóstwo byłych uczniów, i to od najmłodszych pokoleń począwszy, a na sędziwych starcach skończy-

wszy. Obchód stał się istotnie imponującą manifestacją, zostawiając w pamięci uczestników niezatarte wspomnienia. Uroczystość uświetnioną została wydaniem Księgi Pamiątkowej, w której znalazła się — między innymi kronika zakładu, oraz spis wszystkich uczniów jacy wpisani byli do gimnazjum od samego początku jego istnienia.

Spełniając przez tak długi czas szczytną swą misję i wychowując całe rzesze świątłych i pożytecznych pracowników, zdobyło sobie gimnazjum brzeżańskie w dziejach szkolnictwa polskiego bardzo poczesne miejsce. To też w ocenie kulturalnej roli tego miasta, należy się i jemu osobna wzmianka.

Dla uzyskania pełni wyrazu „oblicza” historycznego Brzeżan, zostało mi jeszcze pomówić o ostatnim jego rysie: o Ormianach.

Wiadomo, skąd się Ormianie w Polsce wzięli; opłakane stosunki w ich ojczyźnie, napór sąsiadów, a wreszcie zniszczenie niepodległej Armenii, były przyczyną, która zmuszała tych ludzi do kilkakrotnej masowej emigracji i szukania warunków bytu poza rodzinnym krajem. Do Polski zbyt wielu ich nie napłynęło, ci zaś, jacy przyszli osiedlili się wyłącznie w południowo-wschodnich ziemiach Rzplitej, skąd i do swej ojczyzny mieli najbliższej i dla handlu z Azją najdogodniejsze warunki. Nie osiedlali się zwartą masą, jeno rozrzucony byli wyspowo w różnych stronach; jedno z takich ich skupień znajdowało się w Brzeżanach. Kiedy zawitali tu pierwsi przybysze, nie zostało dotychczas ustalone, ale że mogli już być w XV wieku, zdaje się nie ulegać wątpliwości, skoro w tym czasie tylu już do ziemi czerwieńskiej zjechało. W źródłach brzeżańskich (księgach radzieckich) stykamy się z nimi dopiero w drugiej połowie XVII wieku. I nie było wcale rzeczą przypadku, że to właśnie upodobałi sobie miasto.

Ormianie, to żywiol przedewszystkiem kupiecki. W państwie polskim, cierpiącym na katastrofalny brak stanu średniego, mieli dobre warunki bytu; przypaść im mogło, lub nawet musiało, zapełnienie tej luki. Kupiectwo — jak wiadomo — potrzebuje dla swego rozwoju głównie spokoju i bezpieczeństwa. O ile o pierwszy z tych warunków było u nas

w XVII wieku bardzo trudno, to drugi, gdzie jak gdzie, ale w Brzeżanach dawał się najłatwiej osiągnąć: bezpieczeństwo gwarantowała potężna twierdza. A ponieważ była ona dziełem i własnością Sieniawskich, więc tym sposobem i napływ Ormian do Brzeżan możnaby połączyć z imieniem tej zasłużonej dla miasta rodziny.

Ze zjawieniem się Ormian przybrało na sile tętno życia gospodarczego w tych stronach. Bogacili się przybysze (o czym tradycja miejscowa wiele umie opowiadać), zyskiwała także bliższa i dalsza okolica. Musiała być ich ilość dość znaczna, skoro okazała się potrzeba wybudowania domu Bożego, któremu wypadło zarazem stać się ośrodkiem parafji. Istniejąca po dzień dzisiejszy parafja ormiańska w Brzeżanach, obejmuje bardzo rozległy obszar, mianowicie 11 powiatów politycznych po samą rzekę Zbrucz. Trzydzieści kilka lat temu stał na jej czele obecny metropolita lwowski. ks. J. Teodorowicz.

Ormianie mieszkali głównie przy ulicy, która po dzień dzisiejszy nosi ich miano. Za czasów polskich cieszyli się własną organizacją. W papierach miejskich z końca XVIII, oraz początków XIX wieku, pełno nazwisk tej nacji, z czasem zniknęły one z gruntu brzeżańskiego,

by wypłynąć w innych stronach kraju. Nazwiska takie, jak Jakubowicz, Szymonowicz, Kopicz, Axentowicz, Ohanowicz, Minotajewicz, Krzysztofowicz, Eliaszwicz, Józefowicz, Stefanowicz, Bogdanowicz, Azbejowicz i t. p., których przeważnie w Brzeżanach już niema, spotyka się nieraz w różnych stronach Polski. Otóż ta obecność Ormian w Brzeżanach i ta specyficzna ich rola, są dla przeszłości miasta rysem nader charakterystycznym i zasługującym na osobne uwzględnienie.

Odnaleźliśmy w ten sposób wszystkie zasadnicze znamiona „oblicza” historycznego Brzeżan. Było to miasto gniazdem przesławnych rycerzy, było bastjonem wysokiej kultury i placówką ożywionego handlu. Innymi słowy trzy najważniejsze czynniki w życiu każdego narodu, mianowicie dążność do zachowania państwa w nienaruszonym stanie (wyrażająca się w strzeżeniu jego granic), pielęgnowanie nauki i sztuki, oraz podtrzymywanie życiodajnych stosunków ekonomicznych, wystąpiły na gruncie brzeżańskim w harmonijnem zespoleniu.

Z tym dorobkiem dziejowym wkraczają Brzeżany w obręb historii całego narodu, by na jej kartach zająć należne im, dobrze zasłużone miejsce.

## WŁÓCZĘGI KRAJOZNAWCZE OPOWIADAJĄ...

### WYCIECZKA NA PARASZKĘ.

Nim nastąpiło moje pierwsze z nią spotkanie, widywałam ją często na mapie Karpat, w Beskidzie Wschodnim. Oznaczona tam jest liczbą 1270 m. i nazwą „Paraszka”.

Wyśniłam, wymarzyłam ją, i przyszedł też dzień, kiedy ujrzałam ją na jawie. Było to nad brzegami rwących wód Stryja. Skurczyłam się na jej widok. Była dumna, wyniosła, niczem udzielna księżna i choć patrzyła na mnie byłam pewna, że mnie nie raczy dostrzec. Czulałam się nicością samą wobec jej majestatu.

— To jest Paraszka! To właśnie jest Paraszka! — powtarzałam sobie.

Takie było moje z nią przywitanie.

I nie koniec na tem. Otworzyłam drzwi do mego pokoju na górce i oto, przez otwarte ok-

no widniała zdaleka Paraszka z całym łańcuchem siostrzyc.

Zachwyt mój był ogromny.

— Cały miesiąc wszak tu będę mieszkała! Cały miesiąc wpatrywać się w nią będę!

— Oh, to się niedobrze skończy! — Śmieli się sąsiedzi.

I mieli rację. Odtąd wabiła mnie dniem i nocą. Czy to błyszcząc w słońcu poranka, czy okryta czarnym cieniem nocy. Bił od niej jakiś tajemny prąd — pragnienie pójścia i poznania jej.

Zauważyłam, że dla mieszkańców naszego małego domku, była prognozą pogody. Poufale mówiła o niej babcia staruszka:

— Parasia czysta, będzie pogoda — albo

Parasia „dymi”, nie będzie pogody.

Kiedy „dymiła” waliły z niej kłębami chmury, czasem przybierała prawdziwie wygląd wulkanu.

Grzbietem swym zagradzała horyzont doliny i tała poza sobą świat nam nieznaną.

Pewnego dnia został jawnie ogłoszony nasz zamiar pójścia na Paraszkę. Wywołał wrażenie. Panie letniczki podnosiły głowy z leżaków i przyglądały się amatorom szczególnie. W takie upalne dni narażać się na takie trudy, jak spieczenie skóry lub opuchnięcie nóżek?... O, lepiej jest drzeć na leżaku w rozkoszonym cieniu ogródka.

Nim jednak zamiar został wykonany, dużo schodziliśmy gór, by się wytrenować. Nogi człowieka z równin są okropne, nie mają ani mocy, ani elastyczności.

Któregoś wieczora przeszło przez nasz Korczyn czterech harcerzyków. Szli na Paraszkę. Mieli na niej powitać wschód słońca. Ta Boża brać, wiadomo, odważna — nie bali się nocy, ni lasów, ni niedźwiedzia, który pono tam chadza. Szli na noc, jak na odpust jakiś.

To nas dobiło. A my kiedy?

Zaczęły się znów targi o pogodę. Będzie, nie będzie? Burze ciągnęły groźne raz po raz, a o Paraszce w czasie burzy straszne krążyły wieści. Rok temu piorun zabił pastuszków w szafasie.

Ludność tak była tem przerażona, że od tej pory stad tam nie wyganiają.

Wreszcie nadszedł dzień nasz. Pogoda wprawdzie niezbyt się zapowiadała. Babcia z niepokojem kazała nam „zawrócić od wodospadu”, jeżeli się tylko zachmurzy.

W Imię Boże, chodźmy!

Czworo nas wyruszyło o godzinie szóstej rano. Nie zobaczymy wprawdzie na górze wschodu słońca, ale staniemy tam w jasnym blasku południa.

Poszliśmy. Do rozmowy nie było ochoty. Szliśmy cicho poprzez wiejskie opłotki i ścież-



Ryc. 56.

Droga na Paraszkę.

Fot. Holeszowski, Lublin.

ki, aż dotarliśmy do brzegu Wielkiej Ryczki, a małej, grzmiącej rzeczki górskiej, i poszliśmy jej doliną. Słońce lipcowe chociaż świeciło, ale bokiem ciągnęły chmury i wiatr dął. Kto wie, co będzie. Mijaliśmy pasące się stada wiejskie. Przy jednym stał mały, wiejski chłopiec. Miał prawdziwe skrzypce swojej roboty i grał. Wyglądał jak z obrazka, a melodie wygrywane były doskonale.

Szliśmy doliną przeszło siedem kilometrów. Łąki pokryte były bujnym kwieciami. Zwłaszcza niezwykle piękne były kwiaty cebulkowe, podobne do ogrodowych gladjolusów, tylko drobne i mniejsze i w jednym buraczkowym kolorze.

Bokiem piętrzyły się góry, a na nich wiekowe lasy. Kiczera niedostępna ukazywała swój jeden bok, świeżo odarty przez burze. Las leżał zrzucony w dół, a bok góry był nagi, kamienny.

Strumienie co chwila zagradzały nam drogę i podziw bierze ile ich tu, a każdy szumiący, bystry i niszczycielski dla olbrzymich gór. Żłobią one z łatwością miękkie łupkowe pokłady Karpat.

Czasem wchodziliśmy w zielone leszczynowe tunele i nie widzieliśmy nic dokoła.

Tak doszliśmy do wodospadu. Ryczka tworzy wspaniałą wodospad. Przecięła bok góry, wyżłobiła łupek i szeroko spada w dół z wysokości kilku metrów.

Poszliśmy znów doliną. Paraszka widniała

przed nami, ale wcale nie była bliżej. Stała niby tuż, ale dostępu w prostej linii nie było. Obstawiona była mniejszymi i większymi górami i nie dała się podejść. Trzeba było szukać drogi okrężnej.

Wypogodziło się zupełnie, słońce zaczęło prażyć, gdyśmy zaczęli się wspinać na górę Dział. Ryczka popłynęła dalej swoją doliną zieloną, a my wdrapywaliśmy się na stromy szczyt Działu. Była to najgorsza część drogi. Stopy usuwały się po śliskiej trawie, żar dokuczał nieznośny, a tu niema końca, niema ścieżki, ciągle stromo i ciągle pod górę.

Tak szliśmy godzinę, nie wiedząc i nie widząc, gdzie jesteśmy. Wreszcie dotarliśmy do szczytu, owiał nas wiatr chłodny i wygodną dróżką spuściliśmy się z góry. Pomimo lipcowego skwaru, wiatr był tak zimny, że trzeba było przywdziać swetry.

Po odpoczynku mieliśmy lepsze humory. Mijałyśmy zarośla złotogłowów górskich o pomarańczowej barwie i mocnym, duszącym zapachu. Nasza ścieżka powiodła nas wzwyż na stromą, jak stożek lesistą i kamienistą górę.

Kamienie leżały to równo z powierzchnią ziemi, jak płyty grobowców, to znów piętrzyły się po bokach ścieżki i dalej. Sama ścieżka wskazywała na to, że niech tylko zechce deszcz wypaść, a popłynie tędy rzeka prawdziwa.

Dokoła jest las, zwykły karpacki, bukowy i świerkowy. Zauważyć się dało tu brak ptactwa i brak wody. Już z drugiej strony Działu nie spotkaliśmy ani strumyczka. Lecz roślinność na liściastej ziemi była wspaniała. Co za prześliczne naparstnice kwitły, jakie złotogłowy wspaniałe. Każdy liść, trawka każda były tu wybujałe, ogromne.

I drugi taki kamienisty, stromy stożek przeleźliśmy. Potem już suniemy zieloną przełęczą, karpacką, mijamy schronisko myśliwskie baronów Gredłów i jesteśmy bezpośrednio u podnóża Paraszki.

Zapatrzyliśmy się na szczyt jej. Wydaje się, jak zawsze, łądząco bliskim. Widzimy też z dołu jak zawrotna prowadzi tam ścieżka. Można trochę okrążyć. Wolimy to. Przedzieramy się przez bujne gąszcze krzewów i roślin, wychodzimy na połoninę i trafiamy na źródło przeczystej, lodowatej wody. Zaspakajamy pragnienie i pniemy się dalej.

leszcze jeden las przed nami. Widywaliśmy go z okien naszego domku i wydawał się nam krzaczkami małymi. Trudno go przebrnąć i ścieżka gdzieś zginęła. Omszałe, zwalone świerki leżą pokotem, nikt tu na tej wysokości nie sprzątał tego lasu, nikt nigdy nie podcinał suchych gałęzi. Sterczą więc i tworzą prawdziwe kolczaste zagrodzenie. Zaczepiamy co chwila o nie ubranie, dostajemy cięgi w skórę. Martwy las. Lecz koniec już, jesteśmy na połoninie i granicą wchodzimy na szczyt Paraszki.

Południe. Jesteśmy na szczycie. Dziwne uczucie nas ogarnia. Chciałoby się w tej otoczonej południowej przyłożyć głowę do ziemi, możeby ucho podchwyciło, jaki to zew idzie z wewnątrz, który tu nas przywołał. Nas i innych zapewne. Człowiek dorosły pragnie też czasem mieć wyobraźnię dziecka...

Stoimy długo. Nastrój wspaniały. Na Zachód otwiera się szeroki i daleki krajobraz gór. Widzimy więc ten świat, który z doliny kryła nam Paraszka.

I niepodobna nie pomyśleć teraz, że stoimy tu wobec wieczności. My, ludzie, istoty przemijające i słabe, a tu oto wieczność i prawda niezmienna. Oczywiście i ta względna, ale w stosunku do naszego życia — tak.

Rozumiem. Ten zew idący z gór, to tęsknota duszy do wieczności, do prawdy i piękna. Lecz tęsknotę tę głuszy środowisko ludzkie i tętno naszego małostkowego życia.

\* \* \*

Długie i rozkoszne godziny spędzamy na Paraszcze. Zeszliśmy o kilkanaście kroków niżej, gdyż wiatr na szczycie zbyt silny i zimny. Na samym wierzchołku stoi słup obserwacyjny, porźnięty nazwiskami turystów (zwyczaj powszechny), dokoła ślady licznych ognisk.

Przytuleni do zbocza góry, wypoczywamy wśród kwitnących mleczków. Drugie zbocze Paraszki jest łągodne, bezdrzewne, połonina sama.

Przed nami daleki łańcuch Karpat. Jak okiem sięgnąć góry i góry. Nigdzie śladu ludzkich osiedli, przyroda dzika i niebo. Z drugiej strony Paraszki widnieje dolina Stryja.

\* \* \*

Rozstajemy się z Parasią. Ukazała nam wielkość i wspaniałość swojego górskiego swia-

ta. Zachowamy te obrazy na szarzynę powszednich dni. Unosimy radość samą.

Schodzenie odbywa się z przygodami i upadkami. O siódmej wieczorem dotarliśmy do wodospadu, przeszliśmy wbród Ryczkę i kroczymy wygodną drogą do Korczyna. Triumfujemy mijając strojne gromady spacerujących drogą letników. Jesteśmy opaleni, obu-

wie podarte i zaszargane, u niektórych z nas obandażowane stopy. Obliczamy całodzienną drogę. Przeszliśmy mniej więcej 30 klm. drogi górami.

Ciemno już było, gdy wchodziliśmy do wsi. Oglądamy się raz jeszcze poza siebie — Parasie pokryła noc.

*Anna Pawłowska.*

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### KRONIKA KRAJOZNAWCZA.

**Kujawska Wystawa Regionalna.** W dniach od 20-VI do 20-VII b. r. odbędzie się we Włocławku Kuj. Wystawa Regionalna, która obejmie powiaty regionu kujawsko-dobrzyńskiego: włocławski, nieszawski i lipnowski. Wystawa zobrazuje życie gospodarcze i kulturalno-społeczne.

Do Komitetu Honorowego proszony został m. innymi prezes Kuj. Oddz. T-wa Krajozn. — p. inż. Antoni Olszakowski.

Część kult.-społeczna wystawy posiadać będzie następujące działy: historia (prof. Masłowski), etnografia (p. Szymon Rajca), fizjografia (kpt. Binder), oświata (p. Dyr. Degen-Ślósarska), kultura (p. Arentowicz, p. Ściślak), sztuki piękne (p. Laszenko, prof. Wąsowicz), rzemiosła (dyr. Sikorski), handel, komunikacje, zdrowotność publiczna, sporty, wojsko, bezpieczeństwo publ. (p. Stańczak), samorządy. Druga część obejmuje: przemysł, pracę i rolnictwo z pokrewnymi dziedzinami.

**Polska stacja naukowa w Gdańsku.** Z dniem 1 grudnia 1929 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku oddało do użytku uczonych polskich zawiązek Polskiej Stacji Naukowej w Gdańsku. Zarząd Towarzystwa urządził mianowicie w lokalu, udzielonym przez Dyrekcję Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, pokój gościnny, z którego uczeni polscy mogą korzystać w każdej chwili bezpłatnie. Ponieważ szczupłe wymiary tego pokoju nie pozwalają na przyjęcie naraz więcej niż jednej osoby, Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki prosi zainteresowanych o możliwie wczesne zgłaszanie się listowne ze ścisłym podaniem terminu przyjazdu, ilości dni pobytu i daty wyjazdu. P. P. Doktoranci i słuchacze wyższych zakładów naukowych winni przedłożyć list polecający od tego z profesorów, pod którego kierunkiem pracują, względnie od odpowiednich instytucyj naukowych.

Zgłoszenia kierować należy pod adresem: Gdańsk, Am weissen Turm 1, gmach Gimnazjum Polskiego, Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki.

**Uzdrowiska polskie w cyfrach.** Pod tym tytułem znajdujemy bardzo ciekawy artykuł w „Przeglądzie Zdrojowo-Kąpielowym”, mówiący o rozwoju naszych uzdrowisk. Uzdrowisk, posiadających charakter użyteczności publicznej, jest wogóle 23, w tem zdrojowisk 17, stacyj klimatycznych 6.

Liczba kuracjuszy stale się zwiększa. Gdy w roku 1924 we wszystkich uzdrowiskach było 124.095 kuracjuszy, to rok 1928 wykazuje 216.027, czyli wzrost o 74%. Najsilniejszy wzrost wykazują zdrojowiska państwowe (95%), najmniejszy zaś stacje klimatyczne (57%). Z poszczególnych uzdrowisk największe procentowo zwiększenie liczby kuracjuszy, wykazują: Krzeszowice (41%), Rabka (40%), Worochta (33%), Inowrocław (30%).

Największą bezwzględnie liczbę kuracjuszy w roku 1928 posiadało Zakopane — 46.639, następnie idzie Krynica — 35.559, dalej Ciepłochocinek i Otwock po 16.000, Rabka—15.610, Truskawiec — 11.623, wszystkie inne wykazują liczby poniżej 10.000.

Ze wzrostem liczby kuracjuszy, wzrosła też ilość wydanych kąpeli i innych zabiegów z 1.126.126 w roku 1924, do 1.850.923 w roku 1928. Pod względem ilości zabiegów, przypadających na 1 kuracjusza — pierwsze miejsce od r. 1925 zajmuje Solec.

### KRONIKA TURYSTYCZNA.

**Okrężne 15-dniowe bilety po Polsce.** — W ubiegłym roku w związku z wystawą ponańską, zaprowadziło Min. Komunikacji 15-dniowe bilety okrężne po Polsce, które jak się okazuje ze statystyki spowodowały dość duży ruch turystyczny. Biletów tych, których posiadacze musieli być w Poznaniu i ostem-

plować je w tamtejszej kasie kolejowej, sprzedano ogółem w ciągu letnich miesięcy 22.000 sztuk. Poza nieznaczną ilością (162) biletów I klasy  $\frac{2}{3}$  ogólnej liczby wypada na klasę III (14.425),  $\frac{1}{3}$  na klasę II (7.328). Statystyka wykazuje, że najwięcej tych biletów sprzedano w obrębie dyrekcji kolejowej w Warszawie (7990), na drugim miejscu stoi dyrekcja lwowska (3923), na trzecim dyrekcja krakowska (3288). Na interwencję Referatu Turystyki Min. Robót Publicznych zgodziło się Min. Komunikacji utrzymać bilety okrężne także w nadchodzącym sezonie letnim.

**Otwarcie szosy granicznej w Piwnicznej dla automobilów.** Szosa Nowy Sącz — Piwniczna — Lubowla na Spiszu, mająca pierwszorzędne znaczenie dla turystyki automobilowej, była dotychczas przez władze celne uznana za „drogę uboczną”, dzięki czemu przez tamtejszą rogatkę graniczną nie mogły przejeżdżać automobile. Było to bardzo niedogodne dla polskich i czechosłowackich wycieczek automobilowych dokoła Tatr. Z tego powodu Referat Turystyki Min. Robót Publicznych interwenjował w Min. Skarbu w sprawie utworzenia w Piwnicznej posterunku celnego i otwarcia drogi przez Piwniczną dla granicznego ruchu automobilowego. Ministerstwo Skarbu zgodziło się na to, pismem z dn. 28 grudnia 1929 r., zaznaczając, że odprawę osobową będzie posterunek celny w Piwnicznej uskuteczniał w czasie od 1 maja do 31 września w godz. od 7 rano do 7 wieczorem. Rozporządzenie to wchodzi w życie dopiero z dniem 1 maja 1930 r.

**Związek Przyjaciół Zakopanego.** W Zakopanem powstał w ubiegłym roku Związek propagandy turystycznej pod nazwą „Związek Przyjaciół Zakopanego”, oparty na zasadach współdzielni zarejestrowanej z ograniczoną odpowiedzialnością. Do Rady Nadzorczej Towarzystwa, które rozwija energiczną działalność, zarówno w dziedzinie propagandy Zakopanego, jak i budowy na miejscu urządzeń sportowych i organizowania imprez sportowych weszli między innymi lekarze: dr. Antoni Kuczewski i dr. Józef Żychoń, burmistrz inż. Winnicki, komisarz Rządu płk. Piątkiewicz, księgarz Tadeusz Zwoliński, wiceburmistrz Wojciech Roj b. poseł, p. Chrzanowski współwłaściciel hotelu Bristol i kilku innych. Jeden udział wynosi 50 zł.

**Reorganizacja Polskiego Zw. Turystycznego w Krakowie.** Na odbytem w grudniu Walnym Zgromadzeniu tego związku, który jest Związkiem propagandy turystycznej Krakowa i jego okolic i posiada centralę ruchu autobusów w Krakowie, dokonała się części-

wa reorganizacja jego zarządu. Prezesem Związku został poseł Dąbrowski, redaktor „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”, zaś sekretarzem dr. Kazimierz SAYSSE-Tobiczyk, redaktor działu turystycznego w „Ilustrowanym Kurjerze Krakowskim”.

**Przewodnik Automobilowy po Polsce.** Nakładem Automobilklubu Polski wyszedł w jesieni I tom przewodnika automobilowego po Polsce, którego tekst opracowali inż. Roger Morsztyn (część techniczna) oraz dr. Mieczysław Orłowicz (część opisowa). Przewodnik podaje opisy wszystkich większych miast w Polsce za wyjątkiem Wilna i Łodzi, ogólne informacje dla turystów automobilowych, oraz opis 14 najważniejszych szlaków automobilowych po Polsce. Do przewodnika dodano 38 map opracowanych przez p. Dworzaka, podających tury opisywane w przewodniku. Przewodnik wydany na papierze kredowym, bogato ilustrowany, przedstawia się bardzo okazale, jest bodaj, że najpiękniejszą książką, jaka się pojawiła w polskiej literaturze turystycznej. W b. roku wyjdzie tom II, który zawierać będzie opisy Łodzi i Wilna, oraz kilkunastu dalszych szlaków automobilowych, pominiętych w tomie I. Dla użytku cudzoziemców wyjądka wydania przewodnika w języku niemieckim, francuskim i angielskim, które nie będą dzielone na dwa tomy, ale zawrą całość w jednym tomie, z pominięciem szlaków mniej ważnych dla zagranicznych turystów automobilowych.

**Międzynarodowa Federacja Alpinistyczna.** Na odbytem w 1926 r. w Pradze Zjeździe Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych na wniosek Polskiego Tow. Tatrzańskiego referowany przez dr. Orłowicza postanowiono powołać do życia Międzynarodową Federację Alpinistyczną, któraby w odróżnieniu od innych międzynarodowych federacji turystycznych zajmujących się przeważnie sprawami udogodnień granicznych, tryptyków automobilowych, paszportów, wiz, turystyką szosową, kolejową i lotniczą i t. p. zajęła się turystyką górską i jej ideologią. Przed rokiem Polskie Tow. Tatrzańskie, które otrzymało mandat podjęcia prac organizacyjnych w tej dziedzinie rozesłało do całego szeregu klubów alpejskich w Europie zaproszenia na zjazd organizacyjny Federacji, proponując jego odbycie w ciągu bieżącej zimy w Zakopanem. Odpowiedzi pozytywne, t. j. popierające projekt założenia Federacji i oświadczające gotowość przysłania delegatów na projektowany zjazd nadesłały Club Alpin Français w Paryżu, Club Alpin Belge w Brukseli i Svensku Fjaliklubben w Sztokholmie. Odpowiedź z przyjęciem P. T. T. propozycji, z zaznaczeniem jednak, że z przyczyn natury tech-

nicznej nie będzie możliwym wysłanie delegatów nadesłało towarzystwo Nederlandsche Alpen Vereeniging w Amsterdamie. Odpowiedź w zasadzie pozytywną, czyniącą jednak ostrożne stanowisko zależne od pokonania trudności wewnętrznych nadesłało towarzystwo Den Nirske Turistforening w Oslo. Nadto zgłosiło się z entuzjastycznym akcesem do propozycji P. T. T. Svenska Turistöreningen w Sztokholmie. Odpowiedź względnie odmowną t. j. odmawiającą z powodów formalnych nadesłał Alpine Club w Londynie. Odpowiedź całkowicie odmowną, jakkolwiek z zaznaczeniem, że odmowa jest czasowa (derzeit) nadesłało towarzystwo Deutsch und Osterreichischer Alpenverein w Insbrucku. Nie nadesłały dotychczas odpowiedzi towarzystwa alpejskie w Hiszpanii, Włoszech, Szwajcarii, Rumunii, Węgrzech i Austrii.

Na ostatnim posiedzeniu zarządu głównego P. T. T. postanowiono zjazd organizacyjny odbyć w marcu lub też dopiero w lipcu w Zakopanem. Referat dotyczący organizacji i celów międzynarodowej federacji alpinistycznej ma wygłosić reprezentant Pol. Tow. Tatrzańskiego, przygotowanie referatu dotyczącego stosunków klubów alpejskich do idei ochrony przyrody i krajobrazu górskiego delegat Francuskiego Klubu Alpejskiego, zaś referat dotyczący zagadnień alpinizmu delegat Szwecji.

## KRONIKA MUZEALNA.

**Muzeum Wołyńskie w Łucku.** Genezy Muzeum Wołyńskiego szukać należy w fakcie Wystawy Wołyńskiej w Łucku w 1928 roku. Po wystawie tej Muzeum otrzymało część inwentarza (gablot), oraz pewną ilość obiektów muzealnych przez pośrednictwo Woł. T-wa Krajozn. i Opieki nad Zabytkami Przeszł., którego Muzeum jest częścią autonomiczną.

Dzień 16 czerwca 1929 r., pamiętny dla Łucka przez fakt odwiedzin miasta przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, został zapisany w dziejach Muzeum Wołyńskiego jako dzień jego otwarcia, choć poświęcenie dokonane zostało w dniu 28 czerwca 1929 r.

Muzeum Wołyńskie mieści się czasowo w wynajętym prywatnym domu przy zaułku w obrębie terenu, który na dawnych planach nosi charakterystyczne miano „Wały”, nieopodal od wzniesienia, na którym wznosi się okazały budynek Soboru prawosławnego, ongiś kościoła przy klasztorze OO. Bernardynów. Muzeum jako instytucja kulturalno-oświatowa ma za zadanie nie tylko gromadzenie obiektów

dotyczących przyrody i kultury Wołynia, lecz i prowadzenie pewnych badań naukowych.

Dotychczas w Muzeum jako pewnym centrum, koło którego ma się obracać życie muzealne grona krajoznawców Wołynia, zostały zapoczątkowane działy historii z prehistorią, etnografii, przemysłu ludowego artystycznego, przyrody. Na działy te złożyły się bądź dary, bądź depozyty, a część obiektów pochodzi z zakupów dzięki zapomogom od Rządu, Samorządów oraz T-wa Krajoznawczego.

W dziale historii jako objekty budzące pewne zaciekawienie wymienić należy szereg druków i rękopisów z XVI—XVIII w. — treści teologicznej—druki kijowskie i poczajowskie. W dziale prehistorii szereg toporków, skrobaczy oraz liczne wióry krzemienne z różnych miejscowości Wołynia świadczą o znaczeniu Wołynia w dziejach kultur przedhistorycznych; z nimi się wiążą dość obfite zbiory przeważnie fragmentów kultury grodziskowej znajdujących bądź w kurhanach, na grodziskach lub „zaczyskach”. — Dość bogaty plon został zebrany przez p. Z. Leskiego na grodzisku w Korszowie. Do działu etnografii weszły okazy, które poprzednio zdobyły Wystawę Wołyńską, oraz zbiór haftów ludowych na płótnie — z różnych miejsc Wołynia. Zbiór ten, depozyt p. Al. Prusiewicza b. referenta Ochr. Zabytk. w Urzędzie Wojew. w roku 1922, oraz instruktora przemysłu rzemieślniczego zwłaszcza przez specjalistów oceniony być winien, gdyż pomocnym być może w pracach monograficznych dotyczących zdobnictwa ludowego nie tylko na Wołyniu lecz i krain sąsiednich.

Niewielkie zbiory numizmatyczne, przemysłu artystycznego, przyrodnicze oraz poważny zbiór fotografii z różnych zabytków architektury spotykanej na Wołyniu — dydaktyczne swe zadanie spełniać mogą.

Muzeum zgodnie z postanowieniem dawnego Zarządu otwarte jest codziennie, pobierając opłatę 1 zł. lub 50 gr. W okresie od września do stycznia 1930 r. Muzeum odwiedziło ogółem koło 250 osób, oraz parę wycieczek szkolnych. Wśród odwiedzających główną masę stanowili przejazdem bawiący w sprawach urzędowych pracownicy różnych biur i urzędów tak cywilnych jak i wojskowych, niekiedy miłośnicy muzeów z pośród sfer obywatelstwa ziemskiego lub duchowieństwa.

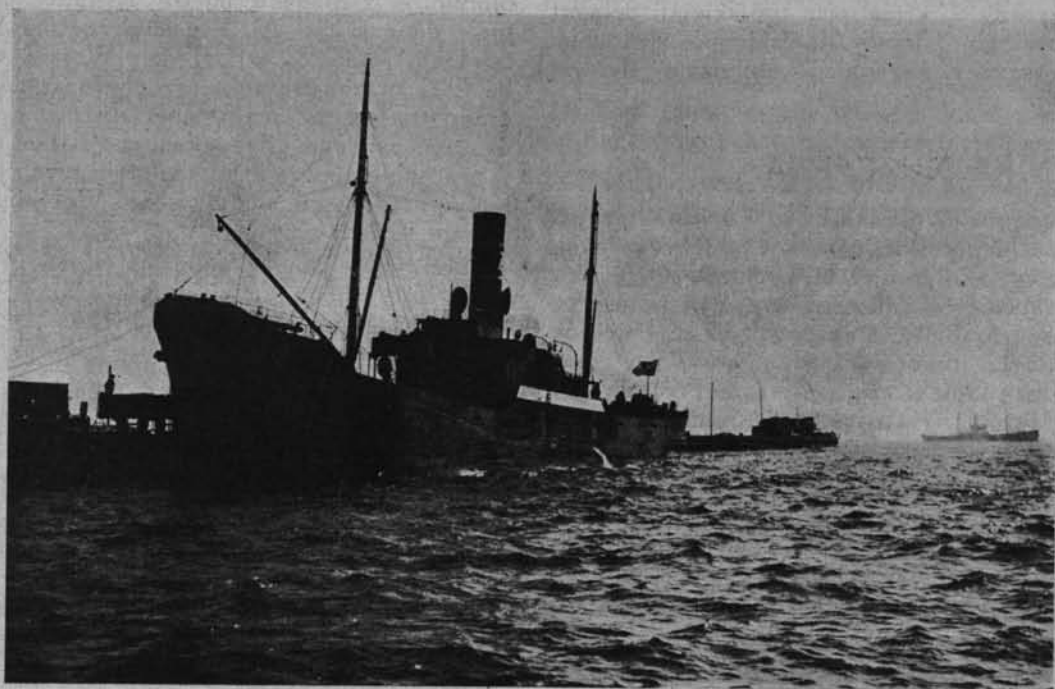
W związku z poruszoną na zebraniach Zarządu Woł. T-wa Krajozn. oraz na zebraniach Komisji Muzealnej, w skład której wchodzi przedstawiciele władz, duchowieństw oraz instytucji społecznych i kulturalno-oświatowych, zostały dla celów propagandowych umieszczone w prasie miejscowej artykuły przez Dyrek-

cję Muzeum w sprawie muzealnej. (Kaz. Przemyski — „W sprawie muzealnej na terytorjum Wołynia” — „Przegląd Wołyński” z dn. 14/XI 1929 r. oraz „W sprawie muzeów powiatowych” — przedruk z „Ziemi” 1928 r. umieszczony w „Dzien. Urzęd. Kurat. Wołyńsk. grudzień 1929).

W projekcie pracy w Muzeum na r. 1930 przedłożonem na zebraniu Zarządu Woł. T-wa Krajozn. zostały przez dyrekcję wyszczególnione prace w dziale propagandowo-organizacyjnym, ściśle muzealnym, oraz konserwatorskim; jako prace specjalne na czasie w związku z przypadającą rocznicą powstania listopadowego wysunięto projekt zebrania materiałów do publikacji wiążących się z dziejami roku 1830 na Wołyniu, oraz urządzenie w lokalu Muzeum Wołyńskiego Wystawy regionalnej druków i pamiątek związanych z tym dziejowym momentem walk niepodległościowych.

*K. Przemyski.*

**Projekt utworzenia muzeum regionalnego w Drohiczynie n/B.** Oddział powiatowy Związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych w Bielsku Podlaskim powziął myśl uczczenia pamięci zmarłego r. ub. członka swego, archeologa, ś. p. Zygmunta Szmita trwałym pomnikiem. Zgodnie z uchwałą Zjazdu walnego Związku przystępuje Oddział do utworzenia w miejscu urodzenia i pracy ś. p. Szmita muzeum regionalnego ziemi bielskiej, drohickiej i mielnickiej w Drohiczynie n/Bugiem. W najbliższym czasie zebrać się ma komitet specjalny, który rozpocznie pracę nad zrealizowaniem tego planu. Żywego poparcia całej akcji udziela starosta powiatu bielskiego p. Józef Drożański. Otwarcie muzeum spodziewane jest już wczesną jesienią b. r.



Ryc. 57.

GDYNIA.  
Statki towarowe w porcie.

Fot. H. Poddębski.

## Z PIŚMIENICTWA.

**Siedemsetletnie (1226—1926) dzieje klasztoru P.P. Norbertanek w Imbramowicach** na podstawie archiwum klasztornego przez M. S. Str. 180, ilustracji 6. Nakład klasztoru P.P. Norbertanek w Imbramowicach o. p. Wolbrom, województwo kieleckie. Przemysł 1929. Z drukarni J. Styfięgo.

Z licznych ongi klasztorów norbertańskich w Polsce, pozostały dziś jedynie dwa: w Krakowie na Zwierzynie i w Imbramowicach, w powiecie olkuskim, którego dzieje podaje właśnie omawiana praca. Klasztor imbramowicki fundowany w r. 1226 przez biskupa Iwona Odrowąza w ciągu swego siedemsetletniego istnienia niejedną przetrwał burzę. Wielokrotnie zagrożony w swoim bycie, przez supresję i znoszenie nowicjatu, nie tylko przetrwał do dni dzisiejszych ale z uzyskaniem niepodległości ojczyzny rozszerzył swą działalność społeczną zakładając szkołę gospodarczą dla dziewcząt z internatem, aby żeńskiej młodzieży wiejskiej dać wiedzę teoretyczną i praktyczną, któraby jej dopomo-

gła do dźwignięcia własnego gospodarstwa i co zatem idzie do podniesienia ogólnego poziomu wsi polskiej. W. F.

Wydawnictwa nadesłane:

**Dr. Kazimiera Jeżowa. Agitacja antypolska w geografji niemieckiej.** Odbitka z „Rocznika Gdańskiego” T. II i III. Str. 38. Gdańsk, 1929.

**Tadeusz Kijęński. Ilu jest Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska.** Odb. z „Rocznika Gdańskiego” T. II i III. Str. 12, z mapą. Gdańsk, 1929.

**Materiały Komisji dla usprawnienia administracji publicznej przy Prezesie Rady Ministrów.** Tom I. Podział administracyjny Państwa. St. 162. Z mapą i kartami w tekście. Warszawa, 1929. Tom. II. Zagadnienia urzędnicze. St. 120. W-wa, 1929.

**Polski Przegląd Kartograficzny.** Rok VII. Nr. 26—28. Książnica-Atlas. Warszawa, 1929.

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

**Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady Głównej P. T. K.** W dniu 28 stycznia 1930 odbyło się pod przewodnictwem viceprezesa Rady, p. Al. Patkowskiego posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady Głównej P. T. K., na którym powzięto uchwały następujące:

1. Powierzyć dyr. biura, p. Leonowi Ostaszewskiemu przeprowadzenie rejestracji sądowej Statutu Towarzystwa, jako osobowości prawnej na terenie województw zachodnich (Pomorskiego, Poznańskiego i Śląskiego).

2. Zwrócić się do Oddziałów w Krakowie i Lwowie, aby zgłosiły statut w Województwach i Dyrekcji Policji w celu sankcjonowania osobowości prawnej Towarzystwa.

3. Przyjęto do wiadomości rezygnacje ze stanowiska członków Rady pp. dr. Zygmunta Wasseraba i skarbnika Michała Czarnoty-Bojarskiego. Postanowiono dokooptować w charakterze członka i skarbnika Rady p. Władysława Gruszczyńskiego i przedstawić kooptację do zatwierdzenia na najbliższe plenarne posiedzenie Rady.

4. Postanowiono zwołać w najkrótszym czasie komisję Finansową Rady Głównej w celu rozpatrzenia a) bilansu i rachunku strat i zysków za rok 1929 oraz b) budżetu na rok 1930.

5. Postanowiono zwołać plenarne posiedzenie Rady na 21 lutego 1930.

6. Ustalono, że **Zjazd Delegatów odbędzie się w Warszawie, w dniu szóstym kwietnia.** Porządek dzienny obok części sprawozdawczej i programu pracy z naciskiem położonym na zagadnienia ekonomiczne krajoznawstwa i turystyki, obejmować bę-

dzie sprawy: a) Słownika Geograficznego Ziem Polskich i b) organizacji okręgów wojewódzkich (regulamin i program działania).

7. Postanowiono przyspieszyć organizację Okręgów Wojewódzkich i w tym celu wysunięto projekt zwołania Zjazdu Delegatów Oddziałów Wojew. kieleckiego na 2 marca.

8. Przyjęto do wiadomości i postanowiono wyrazić radość z powodu uchwały Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Opieki nad zabytkami Przeszłości, zmierzającej do połączenia się z P. T. K. Stwierdzono, że nie zachodzą żadne trudności co do powstania Okręgu Wojewódzkiego P. T. K. na Wołyniu w ramach obowiązkowego statutu: propozycje zmian regulaminu okręgów, uważa Komitet Wykonawczy za możliwe do przeprowadzenia podczas Zjazdu Delegatów P. T. K.

9. Przyjęto program opracowania rocznika sprawozdawczego Towarzystwa za rok 1930 i postanowiono energicznie egzekwować od Oddziałów nadsyłania sprawozdań według przyjętego wzoru.

Postanowiono wystąpić do Dyrekcji Wystawy Komunikacyjno-Turystycznej w Poznaniu z postulatami następującymi: a) Dyrekcja Wystawy zabiegać winna, aby społeczne Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawcze miały zapewniony bezpłatny udział w Wystawie i mogły pozyskać subwencje na przygotowanie eksponatów; b) Dyrekcja Wystawy musi uzyskać z Prezydium Rady Ministrów pismo do Ministerstw, wzywających je do wzięcia udziału w Wystawie; c) sprawą Wystawy należy zainteresować czynniki parlamentarne; d) musi być ustalony program turystyki na Wystawie. Postulaty te warunkują udział w niej Towarzystwa-

**Posiedzenie Rady Głównej P.T.K. w dniu 21 lutego 1930 r.** W posiedzeniu Rady uczestniczyli: Prezes Okręgu Łódzkiego P. T. K. mec. Adamowicz, zaproszeni w związku z organizacją okręgów: maj. Leśniewski, przewodniczący Oddziału P. T. K. w Toruniu oraz inż. Józef Romanowski, przedstawiciel Wolyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Opieki nad zabytkami przeszłości. Z pośród zaproszonych usprawiedliwił nieobecność przewodniczący Oddziału P. T. K. w Kielcach.

1. Rada Główna P. T. K. przyjęła z aplauzem oświadczenie p. Józefa Romanowskiego, według którego Wolyńskie Towarzystwo Krajoznawcze i Opieki nad zabytkami przeszłości zgłasza przystąpienie do P.T.K. W ten sposób w Łucku powstaje Wolyński Okrąg Wojewódzki P. T. K.

2. Rada Główna zatwierdziła uchwały Komitetu Wykonawczego z dnia 28 stycznia 1930 i przyjęła następujący porządek obrad Zjazdu Delegatów P. T. K. w dniu 6 kwietnia 1930 w Warszawie:

a) otwarcie zebrania i wybór prezydium; b) sprawozdanie z działalności Rady Głównej i całego Towarzystwa; c) bilans i rachunek strat i zysków P. T. K. za rok 1929 oraz preliminarz budżetowy na rok 1930; d) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej; e) dyskusja nad sprawozdaniami. — Przerwa, podczas której odbędzie się wspólny obiad. — Po przerwie; f) wybory uzupełniające członków Rady Głównej P. T. K. i zastępców (§ 52 i 54 statutu); g) program pracy Towarzystwa w roku 1930 (wzmoczenie zainteresowania dla zagadnień krajoznawstwa gospodarczego, turystyki, prawidłowej gospodarki schroniskowej, sprawa Słownika Geograficznego Ziemi Polskich, program pracy w dziedzinie muzealnictwa P. T. K., opieka nad akcją wydawniczą P. T. K.); h) regulamin i program pracy okręgów wojewódzkich P. T. K. (oraz Okręgowych Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej; i) wnioski Rady Głównej i Oddziałów P. T. K.

3. Rada Główna postanowiła porozumieć się z Oddziałem Kieleckim P. T. K. i przesunąć proponowany przezeń termin zjazdu organizacyjnego Okręgu Wojewódzkiego P. T. K. w Kielcach na 16 marca b. r.

4. Postanowiono egzekwować sprawozdania Oddziałów z postanowieniem prekluzyjnego terminu, po którym Oddziały nie nadsyłające sprawozdań figurować będą w Roczniku Sprawozdawczym jako niestosujące się do przepisów organizacyjnych. Nadto Oddzia-

ły zalegające od dłuższego czasu ze sprawozdaniami, po sprawdzeniu, ulegną skreśleniu z listy. Rada Główna stwierdza, że odpowiedzialność za niedostarczenie delegatom Rocznika Sprawozdawczego w czasie właściwym spada na tę Oddziały, które nie stosują się do postanowień Rady.

5. Rada Główna przyjęła do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie Komisji Muzealnej P. T. K. która od swego powstania w r. 1927 odbyła 13 posiedzeń, a w roku sprawozdawczym zwizytowała muzea w Nowogrodzie nad Narwią (kurpiowskie), we Włocławku (kujawskie), Ostrowcu, Sandomierzu, Piotrkowie i Łowiczu, zajęła się opisem szczegółowym pomienionych muzeów. Opis Muzeum Kurpiowskiego już został złożony w Komisji i pociągnął za sobą szeregi postanowień, mających na celu zapewnienie należytego rozwoju tego muzeum o wybitnie zabytkowej wartości etnograficznej.

Rada Główna przyjęła do zatwierdzającej wiadomości wniosek Komisji Muzealnej zaangażowania dyrektora Muzeów P. T. K. i poleciła Komitetowi Wykonawczemu zająć się sprawą umowy, programu czynności oraz zapewnieniem pokrycia finansowego uposażenia i rozjazdów projektowanego dyrektora Muzeów P. T. K. Jednocześnie wezwana została Komisja Muzealna do zajęcia się niezwłocznego sprawami Muzeum P. T. K. w Pińsku.

6. Rada Główna poleciła Komisji Wydawniczej zająć się przygotowaniem regulaminu Komisji. Regulamin ten ma przewidywać opiekę nad całokształtem spraw wydawniczych Towarzystwa książkowych, ilustracyjnych, periodycznych i t. d. Rozpatrzenie regulaminu i zatwierdzenie powierzyła Rada Główna Komitetowi Wykonawczemu.

7. Rada Główna postanowiła zgodnie z § 1, określającym stosunki z zagranicą, zgłosić Towarzystwo do *Alliance Internationale de Tourisme (A. I. T.)*, Bruxelles, 44, rue de la Loi, połączyć sprawy schronisk i propagandy dworcowej w Komisji Turystycznej P. T. K., przekazać Komitetowi Wykonawczemu do opracowania sprawy uczestnictwa oraz inicjatywy Oddziałów w zakresie powstawania Związków Propagandy Turystycznej.

6. Rada Główna udzieliła pełnomocnictwa p. Piotrowi Olewińskiemu do ostatecznego załatwienia spraw schroniska w Zakopanem i występowania w imieniu Towarzystwa.

---

**TREŚĆ:** *Aleksander Janowski:* Gdynia. — *Józef Widajewicz:* Rola dziejowa Brzeżan. — *Anna Pawłowska:* Włóczęgi krajoznawcze opowiadają... Wycieczka na Paraszkę. — *Wiadomości bieżące:* Kronika krajoznawcza. — Kronika turystyczna. — Kronika muzealna. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

---

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40**

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

**Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

**Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50**